Nr. 304 | We Lwowie Poniedziałek dnia 2. Listopada 1891. | Rok XXIV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie rocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct.—miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę; do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 sr. gr. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefo. Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki, liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki we Wiedniu: pp. Haasenstein et Vegler (Otto Maass) M. Dukes: H. Schalek; A. Oppelik; Rudolf Mosse. W. Berlinie, Frankfurcie Kolonji Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu; Karoly et Liebmann. W Warszawie. Reichman i Frendler. W Paryżu: C. Adam, Rue des saints Perési 31.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna Korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Czeskie szkolnictwo przemysłowe.

III. Drugą kategorję szkół, przeznaczonych dla ludności rzemieślniczej, która w Czechach rozwinęła się w ostatnich sześciu latach, stanowią tak zwane szkoły rzemieślnicze (*Handwerkerschulen*). Te szkoły są najnowszą kreacją w systemie szkół przemysłowych w Austrji. W Galicji nie ma dotąd ani jednej szkoły tego rodzaju.

Istota i zadanie szkoły rzemieślniczej określa się tem, że ona przyjmuje młodzież szkolną po sześciu latach nauki obowiązkowej (a więc w 12 roku życia) i prowadzi ją przez dwa lata w tym celu, aby jej udzielać pewnych wiadomości teoretycznych, potrzebnych dla przemysłowca i kupca, a jednocześnie w pracowniach, odpowiednio urządzonych, ćwiczyć ją praktycznie w takich robotach, które są podstawą pracy warstatowej.

Przedmioty nauki w szkole rzemieślniczej można podzielić na teoretyczne i na praktyczne, połączone z ćwiczeniami. Przedmiotami teoretycznymi są: religja, język naukowy i stylistyka przemysłowa, geografia, zasady fizyki, chemji i mechaniki, nauka o materjałach i technologja, rachunki przemysłowe, buchhalterja przemysłowa i ustawy przemysłowe. Przedmiotami praktycznymi są: rysunki wolnoręczne, geometrja i rysunki geometryczne, nauka o rzutach, rysunki przemysłowe (zawodowe), kaligrafia, modelowanie, a nareszcie ćwiczenia praktyczne w warstatach. Nauka jest rozdzielona na dwie klasy całoroczne; gdy fundusze pozwalają i znajdą się uczniowie, którzy już w szkole zamierzają nabrać większej wprawy w pewnem rzemiośle, może być dodana klasa trzecia, w której przeważa nauka rysunku zawodowego i praca warstatowa. Ze szkołą rzemieślniczą łączy się zwykle sala publiczna rysunków i modelowania, przystępna dla starszych osób, tudzież szkoła przemysłowa uzupełniająca.

Szkół rzemieślniczych, urządzonych według zasad powyższych, znajduje się w Czechach pięć (w Kladnie, Jaromierzu, Młodym Bolesławiu, Wolinie i Litomyślu), a w innych prowincjach Austrji trzy (w Lincu, Celowcu i Imst).

Wszystkie powyższe szkoły czeskie były reprezentowane na wystawie, a z prac uczniów, systematycznie zestawionych, można było doskonale rozpoznać metodę nauki w każdym kierunku i granicę, do której ona zdąża.

Praca warstatowa ogranicza się do obrabiania drzewa i żelaza, poczynając od wyprowadzenia form najprostszych, odpowiadających naturze materjału, i sięgając do wyrabiania przedmiotów niewielkich dla użytku codziennego z drzewa, tudzież narzędzi i prostych części maszyn ze żelaza.

Szkoły powyższe miały w ostatnim roku szkolnym następujące ilości uczniów:

Kladno 89, Jaromierz 75, Młody Bolesław 94, Wolin 70, Litomyśl 41.

Że te szkoły znalazły uznanie ludności, dla której są przeznaczone, okazuje się ze stopniowego wzrostu ilości uczniów. Jako przykład niech posłuży szkoła w Jaromierzu, założona w roku szkolnym 1886/87, która liczyła w latach szkolnych:

W roku 1886/7 32 uczniów, w 1887/8 48, 1888/9 62, 1889/90 65, 1890/91 75.

Nasze szkoły wydziałowe męskie z kierunkiem praktycznym miały pod pewnym względem zastąpić szkoły rzemieślnicze, a w swoim czasie wypracowano nawet program nauki, który zdążał do tego celu. Nie mamy zamiaru rozstrzygać, czy ten program był właściwy, doświadczenie jednak okazało, że zajęcie praktyczne młodzieży, pojmowane jako nauka zręczności i mające głównie cel pedagogiczny, nie wystarcza, aby uczniów szkół wydziałowych nakłonić do rzemiosła. Z tego doświadczenia należy skorzystać przy układaniu programu organizacji szkół praktycznych, do którego powinny wejść przedewszystkiem szkoły rzemieślnicze.

Z miast naszych wychodziły nieraz głosy poważne, domagające się szkół przemysłowych, lecz żądania nie były jasno określone, a nie było władzy z szerszym zakresem działania, któraby nakreśliła i przeprowadziła program organizacji szkół, najlepiej celowi odpowiadających. Teraz, gdy rząd utworzył w kraju wielkie szkoły przemysłowe, nadchodzi właśnie pora zakładania szkół rzemieślniczych w Galicji.

W następnym i ostatnim artykule pomówimy o reszcie innych kategoryj czeskich szkół przemysłowych.

Subwencja dla zakładu głuchoniemych we Lwowie.

Na ostatniej sesji wniosła dyrekcja lwowskiego zakładu głuchoniemych petycję do Sejmu o udzielenie zakładowi jednorazowego zasiłku w kwocie 7.000 zł. na zaopatrzenie obu skrzydeł, oraz tylnej części budynku frontowego dachem, krytym blachą. Petycję tę przekazał Sejm Wydziałowi krajowemu do zbadania i zdania sprawy na następnej sesji sejmowej.

Wydział krajowy delegował do zbadania na miejscu budynku jednego ze swych inżynierów, który wykazał konieczną potrzebę wykonania budowy dachu ogniotrwałego kosztem 4.400 zł. Delegat Wydziału krajowego podniósł zarazem, że zakład głuchoniemych nawet dla tej ilości wychowańców, jaka tam obecnie się znajduje (70), nie ma odpowiedniego i dostatecznego pomieszczenia; sypialnie są przepełnione, brak sal do nauki itp., że przeto zachodzi potrzeba dobudowania drugiego piętra w zakładzie, co kosztowałoby około 25.000 zł, a część tych kosztów pokryłaby właśnie kwota 4.400 zł., obliczona jako wydatek na pokrycie dachem ogniotrwałym.

Rozszerzenie zakładu jest istotnie wskazane ze względu na stosunkowo zbyt małą ilość głuchoniemych, która w zakładzie jest wychowywana. Według ostatniego spisu ludności z roku 1890 jest w Galicji 9390 głuchoniemych, z których zaledwie 7%, t. j. 70 dzieci pobiera wychowanie w zakładzie. Zakład walczy jednak rok rocznie z niedoborem. Nie ma przeto widoków, ażeby w niedalekiej już przyszłości zakład mógł być rozszerzony, dla tego — chociaż zdaniem delegowanego inżyniera — należałoby sprawić nowy dach ogniotrwały dopiero po dobudowaniu drugiego piętra — Wydział krajowy z uwagi, że zakładowi brak funduszów na tę dobudowę, a stary dach musi być już teraz nowym, ogniotrwałym zastąpiony — uchwalił przedstawić Sejmowi wniosek udzielenia zakładowi głuchoniemych we Lwowie na ten cel subwencji w kwocie 4.400 zł., która ma być wstawioną do budżetu funduszu krajowego na rok 1892.

O naukę języka polskiego.

W sprawie nowego rozporządzenia pruskiego ministra oświecenia, o prywatnej nauce języka polskiego, pisze berlińska *Germania*, co następuje:

„Zdaje się, iż rząd ostatecznie wyrzekł się ciasnego narodowego stanowiska, jakie wobec Polaków zajmowała bismarkowska polityka szkolna. Zrobiono nowy krok, celem pojednania umysłów naszych współobywateli polskich, który też bezwątpienia wyda owoce zbawienne. Era Falka pozostawiła wśród ludności polskiej ślady zanadto widoczne. Nadto zaostrzyły się dla zupełnego wykluczenia języka polskiego przeciwieństwa narodowe do tego stopnia, jak nigdy przedtem. Tylko zwolna może p. minister oświecenia zagoić rany, zadane przez jego poprzednika szkole pruskiej. Nowe jego rozporządzenie można uważać za nowy, bardzo skuteczny środek do osiągnięcia tego celu. Polacy przekonują się, iż język ich ma się stać przystępnym i dla Niemców i to za pomocą państwa, co już samo przez się jest środkiem pojednawczym.

„Niechajże szowiniści wznoszą dzikie skargi na to, że niemiecki język wydano na łup Polaków; zarzuty ich przeciw nowemu rozporządzeniu p. ministra oświecenia upadają już dla tego samego, iż osiadłym w W. Ks. Poznańskiem, Niemcom daną jest możność uzyskania za pomocą języka polskiego wielkich korzyści w prowadzeniu interesu, że mimo to, Niemcy pozostaną Niemcami, rozumie się samo przez się“.

Że *Germania* ma rację, pisząc, iż wiadomość, podana przez poznańskie pisma, wywoła w prasie szowinistycznej dzikie skargi, tego dowodem artykuł berlińskiej *Nationalztg.* Organ ten narodowo-liberalny zarzuca ministrowi oświecenia, że wstąpił na drogę pochyłą, która doprowadzi do polonizacji rodzin niemieckich, zwłaszcza, iż Polacy wystąpią prawdopodobnie z żądaniem, ażeby naukę języka polskiego objęto planem szkolnym. Przy tej sposobności powtarza *Nationalztg.* oklepane swe zarzuty o polonizacji ze strony polskiego duchowieństwa itd., powątpiewając zresztą, czy wiadomość powyższa jest wiarogodną. Pod względem ostatnim może *Nat. Ztg.* być zupełnie spokojną, pisze *Dz. Pozn.* Zresztą niechaj się *Nat. Ztg.* o przyszłość Niemiec i Niemców nie obawia. Niemcy tutejsi dadzą sobie i bez niej radę i pozostaną Niemcami bez jej przyczynienia. Będą oni raczej wdzięczni ministrowi oświecenia, iż im daje sposobność nauczenia się języka polskiego, bez znajomości którego obyć się w naszych stosunkach nie mogą. O polonizacji nikomu się u nas nie marzyło, ani nie marzy — również jak nikt nie wierzy, iżby n. p. nawet oficjalna nauka języka francuskiego w gimnazjach miała się przyczyniać do zamiany młodzieży na Francuzów. Nie o polonizację nam chodzi, ale o to, ażeby o narodowości dzieci rozstrzygali nie inspektorowie szkolni ale rodzice, również jak i o to, ażeby z nauki języka polskiego wolno było korzystać wszystkim tym, którzy tego pożądają. To, co się dotychczas działo inaczej, było nienaturalnem, niepedagogicznem i gwałtem, zadawanym domowi rodzicielskiemu.

Że nietylko my Polacy, ale i wielu Niemców tutejszych uczuwa potrzebę poznania języka polskiego, dowodzi między innemi ta okoliczność, że zaraz po zakomunikowaniu w szkołach ostatniego rozporządzenia w sprawie nauki języka polskiego, zgłosiło się w każdej z tutejszych szkół sporo dzieci czysto niemieckich, prosząc w imieniu swych rodziców nauczycieli polskiego języka o przyjęcie ich na tę naukę.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Dr. Adam Kosiński, syn powszechnie szanowanego śp. starosty lwowskiego, otworzył kancelarję adwokacką przy ul. Trzeciego Maja l. 17 we Lwowie.

Nekrologja. We Lwowie zmarli: Urszula Kryspina hrabianka Łosiówna, urodzona w r. 1807; Teodozja z Paszyńskich Marklowa, w 74 r. życia.

Kalendarz. Poniedziałek (2.): Dzień zaduszny. Wschód słońca o godzinie 6. minut 54, zachód o godzinie 4. minut 33.

Na książki dla Czytelni, utrzymywanej przez Towarzystwo oświaty ludowej we Lwowie, w lokalu „Kuchni ludowej“ przy ulicy Blacharskiej l. 8, złożył bezimienny ofiarodawca, przemysłowiec, kwotę 10 zł. do rąk zawiadowcy tej czytelni, p. Zygmunta Korosteńskiego.

Ofiarowaną kwotę obróci wydział Towarzystwa oświaty ludowej bezzwłocznie — według intencji ofiarodawcy — na zakupno książek, stosownych dla przemysłowej młodzieży, korzystającej w przeważnej liczbie ze wspomnianej czytelni i jej bibljoteczki. Szlachetny dar uwidocznionym będzie w rocznem sprawozdaniu Towarzystwa oświaty ludowej; obecnie zaś niech przyjmie zacny ofiarodawca od wydziału wspomnianego Towarzystwa wyrazy szczerego uznania i podziękowania, wraz z życzeniem, aby pożytecznym czynem swoim wywołał liczny szereg naśladowców z pośród sfer przemysłowych, do których sam należy.

Temperatura. Barometr opada. Średnia temperatura w tym czasie była — 4·6°C., najwyższa — 1·0°C., najniższa — 7·0°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku zmienny z północy, co do siły słaby (2), średnia temperatura doby pozostanie około — 4·0°C., stan nieba będzie zmieny, a względna wilgotność powietrza zmniejszy się do 80 prc.: opadu nie będzie.

Pożar. We wsi Kołodróbce powiatu zaleszczyckiego, wybuch pożar około godziny 9 wieczorem i w przeciągu parę godzin zniszczył jedną zagrodę włościańską z całą krescencją tegoroczną. Na szczęście ratunek włościan był tak prędki i ochoczy, iż bez żadnych przyrządów ogniowych zdołano zlokalizować ogień. Na pierwszą wieść o tem nieszczęściu, pospieszyła z szczodrą ręką hrabianka Julja Della Scala, właścicielka tychże dóbr i przybywszy osobiście na miejsce pożaru, sama zarządzała ratowaniem nieszczęśliwych, oddając do usługi konie, beczki i różne naczynia; ofiarowała bezpłatnie materjał z lasów swoich na odbudowanie wszystkich budynków, dając oraz utrzymanie biednej wdowie z kilkoma małemi dziećmi, za co składa jej publicznie dzięki, zanosząc modły do Boga i podpisuje się własnem imieniem, *Olejniczka*, wieśniaczka z Kołodróbki.

Realizm na scenie. Teatr amerykański dał widzom swoim ostatni wyraz realizmu w wystawionej świeżo sztuce „Blue Johns“. Główna scena odbywa się w tartaku. Na tylnym planie z sykiem i świstem obraca się olbrzymia piła kołowa, poruszana siłą pary, przerzynająca kilkucalowe belki. Zwolna poruszana odpowiednim mechanizmem, belka zbliża się stopniowo ku zębatemu kołu, które ją w oczach widza na deski rozcina. Na scenie nie ma nikogo, robotnicy oddalili się wszyscy, gdy nagle wpadają dwaj właściciele tartaku, gorący wiodąc spór z sobą, obaj bowiem są rywalami o względy pewnej kobiety. Od słów przychodzi do pięści, jeden z aktorów obala drugiego, a skrępowawszy go, przywiązuje do belki nastawionej właśnie i odchodzi. Z każdą chwilą ofiara wraz belką zwolna przysuwa się bliżej i bliżej piły, już tylko parę cali oddziela nieszczęśliwego od niechybnej a strasznej śmierci. Widzowie bledną, kobiety tu i tam mdleją. Gdyby się pomoc wypadkiem o jedną sekundę spóźniła, katastrofa nieuniknionа, cal jeden już tylko i śmierć. Wreszcie nadbiegają robotnicy i wśród oklasków i nawoływań zatrzymują maszynę, uwalniając z więzów na śmierć skazanego. To mi realizm!

Uroczystość sokolska we Lwowie.

(*m.*) Wczoraj o godz. 7. wieczorem odbyło się pierwsze posiedzenie komitetu ściślejszego zajmującego się urządzeniem uroczystego obchodu 25-letniej rocznicy założenia lwowskiego „Sokoła.“ Między innymi wzięli udział w obradach, pp. Zima, Romanowicz, Teofil Merunowicz, wiceprezydent Romanowski, adwokat Małachowski, nadinspektor kolei Kar. Lud. p. Czerszyk i w. i.

Zebranych powitał dr. Żegota Krówczyński w imieniu całej drużyny sokolej polskiej, która uroczystość jubileuszową uważa niejako za święto narodowe. Podziękowawszy za łaskawe przyjęcie zaproszenia do współudziału, stwierdził, że dzisiejsze zebranie jest najlepszym dowodem, iż zaproszone grono z najpoważniejszych osobistości naszego miasta złożone, udzieli wydziałowi „Sokoła“ pożądanej pomocy.

Mowca zwrócił dalej uwagę, że uroczystość jubileuszowa jest środkiem dla osiągnięcia bardzo wzniosłego celu, a tym jest skierowanie najszerszego ogółu naszego społeczeństwa na Towarzystwa gimnastyczne, które wzorem „Sokoła“ lwow uważając zdrowie jako kardynalny warunek dobrobytu i szczęścia tak jednostki, jak narodu, starają się o zdrowie fizyczne i moralne członków.

Pomoc ogółu jest potrzebną, powiedział dr Krówczyński, by cały naród nabrał przekonania, że tendencją Sokolich towarzystw jest, aby „Sokoł“ znaczył to samo, co dobry obywatel kraju, dla wszystkich spraw narodowych oddany. Za taką pomoc podziękował słowami czysto „sokolemi“: Czołem i stokroć czołem przezacnemu gronu!

Z przedłożonego sprawozdania wydziału (ref. dr. Czarnik) dowiedzieliśmy się, że 25-letnia rocznica założenia towarzystwa, uczczoną zostanie zjazdem wszystkich towarzystw „Sokolskich“ polskich, który się odbędzie w czasie Zielonych świąt we Lwowie.

Jako goście zostaną zaproszeni Towarzystwa gimnastyczne: czeskie, kroackie i morawskie. Na protektora zaprosi Towarzystwo radę miejską.

Program uroczystości, o ile dotychczas wiadomo, jest następujący: W sobotę wieczorem przyjęcie uczestników Zjazdu w ogrodzie Strzelnicy miejskiej W niedzielę rano zebranie w ratuszu, a po powitaniu gości przez prezydenta miasta pochód do kościoła, gdzie się odbędzie poświęcenie sztandaru, poczem pochód uda się do gmachu „Sokoła“. Tutaj nastąpi odsłonięcie tablicy pamiątkowej i przyjęcie, urządzone przez lwowskie Tow. „Sokoł“. Popołudniu posiedzenie delegatów Towarzystw, na którem rozpatrywane będą sprawy, dotyczące rozwoju Towarzystw sokolskich. Po posiedzeniu festyn, a wieczorem uroczyste przedstawienie w teatrze.

W poniedziałek rano wspólna próba ćwiczeń na specjalnie wybudować się mającem boisku, poczem nastąpi drugie posiedzenie delegatów, a w dalszym ciągu zwidzenie miasta.

Popołudniu ćwiczenia publiczne na boisku, wieczorem bankiat pożegnalny. We wtorek wycieczka do Podhorzec. Na pamiątkę zjazdu wyda komitet książkę pamiątkową.

Po przyjęciu tego sprawozdania i zatwierdzeniu programu wybrano komitet obszerniejszy, złożony, złożony z 72 osób i podzielono go na 12 sekcyj.

Do tego komitetu postanowiono zaprosić delegatów wszystkich Towarzystw gimnastycznych polskich, które mogą również uprawnić jednego z członków „Sokoła“ lwowskiego do zastępowania ich i stawiania wniosków, lub też upoważnić w tym kierunku wydział Towarzystwa lwowskiego.

Pp. Romanowicz, Merunowicz i Bardasz postawili kilka wniosków co do rozszerzenia programu obchodu.

Wnioski te odesłano do wydziału, który zbada je i przedłoży do ostatecznej decyji obszerniejszemu komitetowi na najbliższem posiedzeniu, które się odbędzie d. 7. listopada br.

Teatr.

(*Ósme przedstawienie „Ptasznika z Tyrolu“*).

„Ptasznik“ ma stanowczo szczęście we Lwowie.

W ciągu dwóch tygodni doczekał się ośmiu przedstawień, które pod względem udziału publiczności nie pozostawiały chyba nic do życzenia. Dla zawodowych muzyków kompozycja ta może być tylko zręczną robotą, ale dla szerszej publiczności szukającej w operetce łatwej melodji, „Ptasznik“ będzie przez czas dłuższy wabikiem, bardzo ponętnym.

Artyści tutejszej operetki znaleźli w tej nowości wdzięczne bez wyjątku zadanie, nie dziw przeto, że spełniają je z niezwykłą werwą, rzec można, z szczególniejszą predylekcją.

Pani Skalska jako podejrzliwa księżna pani, śledząca w wieśniaczem przebraniu sprawki swego małżonka, pani Radwan w roli energicznej Krysi, wreszcie pani Kasprowiczowa w charakterze przejrzałej damy dworu — stanowią przepyszny tercet, który już sam dla siebie jest zdolnym do zainteresowania nawet mniej zagorzałych wielbicieli operetki.

P. Jerzyna, przedstawiciel tytułowej partji, śpiewał i wczoraj wybornie.

Arja i kuplety Adama w akcie drugim stanowią obok walca księżny i popularnego dziś już

WIEŃCE.

Śliczne wieńce!

Z kwiatów naturalnych i sztucznych, z papierowych i z blachy, koliste i elipsowate, ze wstęgą i bez wstęgi — a wszystkie śliczne!

Pełno ich na wystawach sklepowych, — w rynku, gdzie zwykli zasiadać ogrodnicy, — na parkanach w pobliżu cmentarza.

Ludzie chodzą tłumnie, przyglądają się im uważnie, kupują. Pietyzm dla zmarłych szuka, w czem mógłby się objawić i oto obiera sobie owe śliczne wieńce za pośrednika pomiędzy dwoma światami.

Ale myśl, choćby najszlachetniejsza, przechodząc w uczynek, traci tem samem nieco z pierwotnej czystości. Dotknięcie świata rzeczywistego składa na wszystkiem swe brudzące piętno

Te śliczne wieńce kupuje się za pieniądze, tak samo, jak chleb, lub odzież. Pietyzm żałobny obrał sobie przeto formę, w której nie może przejawiać się swobodnie. Regulatorem jego nie jest uczucie, jeno pieniądz, a kryjówką, z której żal czerpie siły do wydobycia się na jaw, nie serce jeno kieszeń.

Żal mniejszy jest za 80 ct., jak za 2 zł., lecz znów mniejszy od żalu za 15 zł. A dopiero jakiż to piękny i wielki żal za 20, 30, 50 zł.! Trudno zaprawdę o wygodniejszy sposób mierzenia żalu — poprostu za pomocą znaczników waluty austrjackiej.

Przytem sposób ów dostraja się do całego tonu urządzeń społecznych, w których pieniądz dzierży batutę. Wszystko podlega monecie; czemużby i żal miał się wyłamywać z pod jej władzy?

Nasuwa się wprawdzie jedno pytanie: co mają począć ludzie, których nie stać na kupowanie oznak żalu? Ale czyż nie ma także ludzi, którym brak chleba podczas gdy inni psują sobie żołądki wybrednemi łakociami?

*

Pan Franciszek otaksował swój żal za żoną na 35 zł. — żal więc już wcale przyzwoity.

— Jak on kochać musiał nieboszczkę! rozpamiętują znajomi, oglądając okazały wieniec, złożony na grobie ś. p. Herminy.

W istocie kochał ją — po swojemu. Był dla niej uprzejmy zaspakajał wszystkie jej potrzeby — pozostawiał żonie zupełną swobodę. Zasługa to tem większa, że miał żonę trochę kapryśną. Tak n. p. nie zadowalała jej bynajmniej owa swoboda; skarżyła się na to, że męża tak rzadko widuje w domu, że łączy go z nią tak mało węzłów istotnych, prócz tego formalnego, który zwie się małżeństwem.

Podobno skargi jej były wyrazem głębszych uczuć, trawiących tę niezadowoloną małżonkę. Sentymentalna, łaknąca ściślejszej spójni duchowej, więcej ciepła, — więdła zwolna, jak kwiat pozbawiony słońca. Po kilku latach, z kwitnącej, młodej kobiety, cień ledwie pozostał. Cień ten wysłali lekarze do Meranu. Pan Franciszek nie wahał się ponieść ciężkiej ofiary materjalnej; opłacił drogo koszta wyprawy, o której bezcelowości był głęboko przekonany, opłacił oczywiście — z majątku żony. Wkrótce po powrocie śp. Hermina zamknęła powieki na zawsze. Jak rzewnemi łzami płakał on u jej świeżej mogiły! Ale nawet ból ma swe granice. Ochłonął więc ostatecznie i zagarnąwszy spuściznę, powrócił do zwykłego trybu życia. Nie zapomniał jednak o nieboszczce; wystawił jej piękny pomnik i rokrocznie ozdabia go w dzień zaduszek z niemałym istotnie sumptem.

Oto właśnie siedzi przed nim. W świetle lampionów i świec błyszczy ogromny wieniec. Jaki śliczny! Cały kadłub pokrywają lśniące liście lauru. U dołu misternie ułożone liście fikusa i palmy dają tło kwiatom różnobarwnym. Pęki róż świeżo zerwanych mieszają się z garstkami fiołków; towarzyszą im kamelje, goździki i inne wybredne kwiecie. Całość przedstawia się uroczo — prawdziwie artystycznie. Nie jest to bezduszne nagromadzenie ozdób; fachowa wprawa i smak dobry złożyły na każdym szczególe swe piętno.

Z prawdziwem zadowoleniem patrzy p. Franciszek na arcydzieło ogrodnika. Ludzie zaś zatrzymują się przed pomnikiem śp. Herminy grupami i podziwiają wspaniałe to przyozdobienie.

— Śliczny wieniec! — szepczą.

Panie zwłaszcza są rozentuzjazmowane. Wieluż to mężów, którzyby podobnie uczcili pamięć zmarłej żony?

— Takiego męża mi dajcie! — myśli ta i i owa, słusznie rozumując, że kto dba o mogiłę osoby zmarłej, musiał być tem bardziej troskliwy o osobę żywą.

*

Iluminowany i obsypany kwiatami pomnik śp. Herminy jaśnieje tem wspanialej przez kontrast z grobem sąsiednim, na którym ledwie kilka lampek łojowych pała. Klęczy przed nim jakaś uboga kobieta, dość w wieku podeszła Domyślić się łatwo, że należy ona właśnie do kategorji biednych, nie dość uposażonych, by mogli kupować kosztowne wieńce i mnogie światła, a opłakuje męża dawno, dawno zmarłego. Biedak padł był ofiarą ciężkiej walki o byt, pozostawiając żonę na pastwę rozpaczy i nędzy, z której dotąd nie wydobyła się mimo wszelkich wysiłków. Pozostała po nim wdowie jedynie pamięć miłości wielkiej, jaką ją otaczał. Ale z tej miłości nie da się wycisnąć nawet tyle, ileby trzeba na zakupno porządnego wieńca

Pan Franciszek z dumą porównywa żal swój, na który wydał 35 zł. z żalem owej kobiety, przedstawiającym co najwyżej wartość 2 zł. w. a.

Trudno mu brać to nawet za złe; nie wymagajmy od ludzi żywych, aby przekraczali sferę zmysłowych wyobrażeń.

Ale zmarli...

Przyjdziemy jeszcze do nich, tymczasem zaś pozwólmy, niech światła pogasną, bo noc już późna. Pod jej osłoną łakoma zbrodnia wyciąga swe ręce nawet ku siedzibie nieboszczyków.

I oto stało się, że kosztowny żal p. Franciszka — został skradziony. Złodziej uniósł wieniec i lampiony; sprzeda je jutro za dobre pieniądze.

O północy tłumy nieboszczyków wstają z swych mogił. Na chwilę krótką wolno im zaczerpnąć świeżego powietrza.

Wstała tedy i p. Hermina i jej sąsiad.

Mężczyzna przetarłszy oczy, obejrzał dach swego malutkiego domu. Przypatrzył się łojowym lampkom; płonęły jeszcze, a w ich skwierczeniu słychać było oddźwięki całego tego bolu, który mimo, że tyle lat przeszło, rozpierał serce nieszczęśliwej, ubogiej wdowy. Ciepło, płynące z słabych, dogasających płomyków, przejmowało go błogością; czuł bowiem, że serce, które go kochało i dotąd tak samo kocha, wlało w nie żar swój. Ogrzawszy się, ucieszony, spojrzał ku sąsiadce.

Cień p. Herminy przykucnął u stóp pomnika i płakał. Biedna kobieta drżała od zimna i smutku...

— Sąsiadko — przemówił duch męski, ze współczuciem — co tobie?

— Zimno mi .. Oh, jak zimno .. Ja wiem, tu był wieniec śliczny, tu były lampiony drogie, ale ich nie ma, a gdy je zabrano, nic nie pozostało dla mnie... Ani jedna łzy kropelka, ani jeden atom ciepła serdecznego... Oh, jak zimno... Całkiem, jak w życiu, które opuściłam przed kilku laty...

*

Śliczne wieńce!

Z kwiatów naturalnych i sztucznych, z papieru i blachy, koliste i elipsowate, ze wstęgą i bez wstęgi — a wszystkie śliczne!...

Dla kogo one? Odpowiadacie: dla nieboszczyków! Nieprawda: dla was samych, dla waszej próżności.

Cieniom, które uczcić zamierzacie, obojętne są te cacka. Skala walutowa nie ma znaczenia za grobem...

Okruszyna uczuć, byle prawdziwych, mała łezka, byle szczerze wylana, cenniejszym dla nich darem...

Nieście wieńce, skoro stać was na to, ale nie sądźcie, że to wszystko, coście zanieść powinni: zwilżcie je bodaj kilku łez kroplami i włóżcie pomiędzy listki bodaj parę okruszyn uczucia.

St. Rossowski.

na naszym bruku duetu profesorskiego kulminacyjne punkty operetki.

Nazwaliśmy duet profesorski popularnym gdyż na każdem przedstawieniu publiczność domaga się powtórzenia takowego. Biją brawa nawet nasi luminarze wiedzy... Co prawda wykonanie duetu jest wyborne i gdyby jeszcze w następującej po nim scenie egzaminu, skreślonej z wielkim humorem, artyści zechcieli się porozumieć co do szybszego tempa gry i niewyzyskiwania poszczególnych efektów kosztem całości, scena ta sprawiałaby wrażenie o wiele lepsze.

Pojmujemy aż nadto dobrze, że aktorka, czy aktor przedstawiający udały epizod komiczny silny uczuwają pokusę do wyzyskania takowego w sposób jak najkorzystniejszy — dla siebie. Należy jednak zawsze zwracać uwagę na powodzenie ensemblu i poświęcić nieco — dla sztuki. Podobna ofiarność nikomu nie ubliża. Przeciwnie, świadczy korzystnie o poczuciu miary u odnośnego artysty czy też artystki.

Wracając do wczorajszego przedstawienia, z uznaniem wyrazić się należy o akompaniamencie cyter, który użyty w orkiestrze we właściwych ustępach użycza całości pewnego charakterystycznego kolorytu.

Pomniejsze partje spoczywające w ręku panów Kiczmana i Senowskiego, oraz pani Diny i panny Weigel przedstawiają się bardzo korzystnie.

W końcu jeszcze jedna uwaga. Akcja w drugim i trzecim akcie rozgrywa się na dworze biednego — być może — szwabskiego książątka, które jednak z pewnością wolałoby się obyć bez obiadu, niż bez rękawiczek.

Dlaczegoż więc niektóre panie i panowie (chór i soliści) stronią od używania tej części stroju która w obecnej chłodnej porze jest bardzo wskazaną.

Widok czerwonych rąk przypomina wprawdzie poczciwego Sannäsa z „Bankructwa,“ ale estetycznym, doprawdy, nie jest.

Rada państwa.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 1. listopada. W komisji budżetowej przemawiał Kozłowski w sprawie budżetu ministerstwa obrony krajowej. Mowca zaznaczył konieczność spoczynku niedzielnego w czasie ćwiczeń wojskowych; następnie zaś żądał wynagrodzenia dla tych, którzy przy ćwiczeniach ulegli zbyt natężającej służbie, jaka w obronie krajowej z reguły jest wymagana, i stali się niezdolni do zarobkowania.

Dalej ganił mowca rozdawanie dostaw wojskowych bez licytacji, domagał się, by obywatele wiejscy mogli brać udział w dostawach i przemawiał za zadośćuczynieniem życzeniom małych przemysłowców. W końcu wyraził się mowca pochlebnie o komendancie lwowskiego korpusu, ks. Windischgraetzu, który stara się usunąć niewłaściwości tamtejszej intendantury.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 1. listopada. Według dobrych informacyj rząd z całą stanowczością obejmie w swój zarząd kolej północną i południową już w lecie roku 1892.

Z początkiem nowego roku zajdzie ta zmiana w organizacji inżynierji, że podporządkowana zostanie wprost szefowi jeneralnego sztabu.

Od sacharynu pobierane będzie cło w wysokości 80 ct. za kilo.

Buda-Peszt 1. listopada. Dziś odbędzie się w Tryeście pierwsze walne zebranie t. z. *Lega nazionale*. Jestto to samo towarzystwo, które dawniej nazywało się *Pro patria*.

Z powodu ogłoszonego awansu kapitana Michała Uzelaca z kapitana II. na kapitana I. klasy — gotowała się lewica do interpelacji — tymczasem pokazało się, że ów Michał Uzelac jest innym, nie zaś tym, którego nazwisko stało się głośnem z powodu wydarzeń w Riece.

Berlin 1. listopada. Konferencja kolejowa w sprawie ułożenia letniego planu jazdy w środkowej Europie, odbędzie się w Düsseldorfie dnia 16. grudnia b. r.

Pisma tutejsze przywiązują wiele wagi do konferencji króla Karola z Caprivim, po której obdarzył go król wielkim krzyżem rumuńskiej gwiazdy.

Rząd wniesie w parlamencie o kredyt 180-miljonowy na cele wojskowe. Kwota ta rozdzielona ma być na ośm lat.

Köln. Ztg. wzywa rząd, ażeby ukarał dwóch Alzatczyków, którzy brali udział w bankiecie w Bussany, na którym Ferry i Braigne wypowiedzieli mowy odwetowe.

Berlin 1. listopada. Schwytanego mordercę Wetzela zamknięto w Szpandawie. Krążą pogłoski, że wczoraj w nocy otruł się w swojej celi.

Münch. Allg. Ztg., organ lewicy niemieckiej w korespondencji z Wiednia zaprzecza także, jakoby lewica była przeciw ministrowi handlu. Wobec niego i wobec Gautscha lewica od dawna ma obowiązki wdzięczności. Natomiast pragnie lewica, ażeby z gabinetu ustąpili Prażak i Falkenheyn, robiąc miejsce dla Niemców z obozu pana Plenera.

Pismo to uderza dalej na Koło polskie, a przedewszystkiem na Bilińskiego za jego energiczne zachowanie się w sprawie decentralizacji i zapowiada, że niebawem zajdą fakty, które wykażą zbliżenie się rządu do lewicy. Rząd sam już czuje, że potrzeba mu lewicy przeciw Polakom.

Berlin 1. listopada. W myśl orędzia cesarskiego, policja z niezwykłą energją wzięła się do utrzymujących domy publiczne. Aresztowano ich w ciągu 2 dni około 150. Ze swej strony ci „przedsiębiorcy“ założyli stowarzyszenie celem obrony swego interesu (!!).

Wrocław 1. listopada. Heidsieck, wrocławski nauczyciel głuchoniemych, wystąpił, jak wiadomo, publicznie z zarzutem, że z głuchoniemymi obchodzą się w zakładach po barbarzyńsku. Rząd zaprzeczył temu — tymczasem H. występuje znów z twierdzeniem, że ma w ręku dowody barbarzyńskiego tego postępowania.

Gdańsk 1. listopada. Car z swem otoczeniem wysiadłszy w przystani, udał się natychmiast do pociągu dworskiego i odjechał w kierunku Dürdchan.

Paryż 1. listopada. Dochodzenia w sprawie wypadku na dworcu kolei zachodniej, gdzie przecięto sygnały, ażeby wywołać zderzenie dwóch pociągów pospiesznych — wykazało, że jestto znów jedna z powtarzających się od czasu sprawek radykalnych socjalistów.

Dziś odbędzie się w Breście bankiet na cześć „mużyków“ floty rosyjskiej, których przyjmują tu z niesłychanym zapałem na każdym kroku. Śmieszne wrażenie robią trójkolory francuskie obok flag rosyjskich.

Londyn 1. listopada. Naczelnik międzynarodowego Towarzystwa dla wprowadzenia międzynarodowych sądów rozjemczych, Hodgson Prott, pisze w *Echo*, że usunięcie kwestji Alzacji i Lotaryngji z obrad kongresu pokojowego jest nonsensem. Żąda on stworzenia z Alzacji i Lotaryngji niezawisłego państwa, ściśle neutralnego, zburzenia fortec w Metzu i Strassburgu.

Rzym 1. listopada. O zaburzeniach w Ville San Michele donoszą bliższe szczegóły. I tam, jak w całej Romanji, były zacięte walki pomiędzy republikanami a socjalistami. Ażeby temu koniec położyć, postanowiono urządzić bankiet, wśród którego jednak wybuchły nieporozumienia, zakończone krwawą walką. Trzech ludzi zginęło, ośmiu jest ciężko rannych, dwóch umierających, a 60 lekko ranionych. Żandarmerja aresztowała 17 winnych — inni schronili się na terytorjum rzeczypospolitej San Marino. Pisma obawiają się, że na tem nie koniec i rozpocznie się znów wendetta.

Pisma tutejsze z uwielbieniem piszą o orędziu ces. Wilhelma w sprawie powstrzymania niemoralności.

Rzym 1. listopada. Najbliższy konsystorz odbędzie się z początkiem grudnia. Do tego czasu sprawa obsadzenia arcybiskupstwa poznańsko-gnieźnieńskiego ma być załatwioną.

Petersburg 1. listopada. Car ma udać się wprost na Krym, gdzie stanie 4. listopada. Do Petersburga ma car powrócić 8. grudnia, w tym też dopiero czasie ma powrócić Giers.

Sofja 1. listopada. Ajencja bałkańska zaprzecza stanowczo, jakoby Plewna lub Nikopolis miały być fortyfikowane.

TEATR HR. SKARBKA.

Dziś
Przedstawienie składane.
I.
Marsz żałobny
Chopina, odegra pełna orkiestra.
II.
DZIADY
dzieło muzyczne Stanisława Moniuszki, słowa Adama Mickiewicza.
III.
Wieniec polski
F. Słomkowskiego, odegra orkiestra teatru lwowskiego.
Zakończy:
Lituania
Obrazy z żywych osób według Artura Grottgera, układu Tadeusza Skalskiego.
1) **Puszcza.** 2) **Znak.** 3) **Przysięga.** 4) **Bój.** 5) **Duch.** 6) **Widzenie.**
Przy odsłonie obrazów odegra orkiestra „Elegię“ Kurpińskiego.

Jutro po raz dziewiąty: **„Ptasznik z Tyrolu“**, operetka w 3. aktach Westa i Helda z muzyką Zellera.

Wydawca Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem Franciszka Kattnera.